

## Przegląd amerykański (II)

### Bomby, demoliberalowie i menadżerski socjalizm

Jacek Koronacki

#### **Postchrześcijańska „wrażliwość moralna”**

Dobiega końca pierwsza połowa maja A.D. 1999. Kolejny tydzień na Serbię spadają amerykańskie bomby z amerykańskich samolotów. Trwa przedziwna akcja policyjna z powietrza, skierowana przeciwko suwerennemu państwu, bez wypowiedzenia mu wojny. Jeszcze przed rozpoczęciem nalotów, Henry Kissinger, przesłuchiwany przez Komisję Zagraniczną Kongresu, ostro sprzeciwiał się inwazji i zwracał uwagę, że byłaby równoznaczna z pogwałceniem prawa międzynarodowego. Później to samo mówiło wielu innych.

A jednak rządy państw NATO tak właśnie zdecydowały się ukarać Serbów za akcje serbskiej policji i wojska skierowane przeciw kosowskim Albańczykom w odwecie za ataki partyzantki kosowskiej (niezależnie od owego odwetu, działania serbskie miały oczywiście zapewnić utrzymanie Kosowa w granicach Serbii na warunkach odpowiadających Serbom). Naloty rozpoczęły się pod hasłem obrony ludzkich i politycznych praw kosowskich Albańczyków.

Nie tu miejsce by powtarzać szczegółowe analizy kosowskiego konfliktu, rozwodzić się nad losem nieszczęsnych Kosowian, o ileż pogorszonym przez natowski atak, nad upokorzeniem Serbów, niszczeniem ich kraju, którego odbudowy chętnie się zresztą zachodnie ekonomie podejmą, gdy tylko Serbowie się liberalnie zdemokratyzują i zajmą wyznaczone sobie miejsce na geopolitycznej mapie reorganizowanej Europy. Warto jednak zatrzymać się w naszym przeglądzie nad tymi aspektami problemu, które wykraczają poza sam konflikt, a które dotyczą jednej tylko jego strony – Zachodu i oczywiście zwłaszcza Ameryki. Jak już przypomnieliśmy, zaczęło się od odwołań Zachodu do obowiązku obrony praw człowieka.

Spójrzmy tedy na jeden tej obrony aspekt, ale zapomniawszy o Bałkanach, za to przeniósłszy się do USA i zapytawszy o prawa człowieka tamże. „Wielu chrześcijan nadal myśli – pisał w lutym tego roku Józef Sobran, którego wspominałem w poprzednim odcinku - że Ameryka jest szczególnie błogosławionym krajem i że wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Roe przeciwko Wade [tu przypis 1] był wprawdzie fatalną ale zupełnie wyjątkową wpadką ogólnie dobrego systemu demokratycznego. Starali się więc amerykańscy chrześcijanie i nadal starają się wybierać takich polityków – prezydentów, członków Kongresu – którzy zgodziliby się wybrać do Sądu Najwyższego sędziów opowiadających się za anulowaniem decyzji z 1973 roku.

Ale nie stąpamy już po tej samej ziemi co niegdyś. W tamtym czasie ogromna większość Amerykanów żywiła przekonanie, iż przerywanie ciąży jest złem. Tak było wówczas, jedną generację temu. Dzisiejsza Ameryka jest już w dużej mierze obojętna na to co nasi przodkowie uznawali za potworność. [...] Amerykanie przed trzydziestym rokiem życia nie mogą nawet pamiętać, że aborcja była zbrodnią, która przerażała większość ludzi.

Nie jest z nami dobrze, skoro prezydent, który jest zwolennikiem późnej aborcji [tu przypis 2], ma dobre notowania u dużej większości społeczeństwa. Nie jest z nami dobrze nie dlatego, że większość jest za legalizacją późnej aborcji, bo to nieprawda, ale dlatego, że większość nie chce o sprawie myśleć i nie uważa za stosowne stosunku do przerywania ciąży, i to najpóźniejszej ciąży, uznać za czynnik mający przynajmniej jakiś wpływ na ocenę prezydenta. Znaleźliśmy się w punkcie, w którym sumienie narodu jest naczelną przyczyną niemożności przywrócenia właściwie rozumianego prawa.”

Sobran doskonale wie, że „wyrok Sądu Najwyższego nie był jakimś odstępstwem od reguł dobrego i sprawdzającego się systemu politycznego. Wyrok ten był szczytowym punktem od dawna postępującej degeneracji i konsekwentnego odchodzenia od początkowego projektu republiki konstytucyjnej. Ów werdykt Sądu Najwyższego powinien nam uzmysłowić z jak szaloną konsekwencją jest w Ameryce budowany system wrogi naszym tradycjom chrześcijańskim.”

Sąd to oczywisty i trafny, obojętny większości aktualnej „elity” społecznej, napawający uczuciem triumfu architektów nowego wspaniałego świata. Oto co w popularnym programie telewizyjnym, adresowanym do liberalnej widowni, odważyła się parę lat temu powiedzieć pani Janet Reno, prokurator generalny USA i przyjaciółka pani prezydentowej (cytuję za „Chronicles” i cytuję tylko dlatego, że pismo znam od lat – inaczej nie uwierzyłbym): „Członkiem sekty jest ten, kto mocno wierzy w Biblię i powtórne przyjście Chrystusa; kto często bierze udział w biblijnych studiach; kto łoży dużo pieniędzy na cele chrześcijańskie; [...] kto uczy dzieci w szkole domowej [tu przypis 3]; i kto nie ufa silnej, centralnej władzy [ang. big government]. Każda z podanych cech oddzielnie może pozwolić na zakwalifikowanie człowieka jako członka sekty. I na pewno niejedna z nich sprawia, że taką osobę można by potraktować jako zagrożenie, zaś jej rodzinę jako pozostającą w sytuacji zagrożenia, sytuacji kwalifikującej tę rodzinę do interwencji władz.”

Jest oczywiste, że cywilizacja, która programowo odrzuca możliwość odniesienia się do prawdy i wręcz neguje samo istnienie prawdy, która odrzuca już nie tylko wszelką transcendencję, ale i tradycję, skazuje się najpierw na bezradność i nihilizm, a potem na rozkład i upadek. W tym świecie przegłosowywane w parlamentach prawa człowieka są li tylko bełkotem i czystą abstrakcją, tyle że wygodną dla tych, którzy je ustalają. To dlatego równocześnie skazuje się na śmierć miliony nienarodzonych, przemilcza się i pozwala na prześladowania ludzi w jednym zakątku globu (choćby chrześcijan w Afryce), podnosi zaś głos pełen oburzenia wobec prześladowań w innym miejscu. Ta niespójność wynika z faktycznej aksjologicznej pustki wzniosłych haseł postchrześcijańskich obrońców praw człowieka, w rezultacie deprawując społeczeństwo poddane takiej indoktrynacji, społeczeństwo dodatkowo przekupywane względny dostatkami, chlebem i różnymi igrzyskami.

### **Demoliberalowie kontra paleokonserwatyści**

Inne argumenty za interwencją w Kosowie ujawniają ciekawe, acz nie zaskakujące, przywiązanie do rousseauskiej lub liberalnej ideologii ugody społecznej. Argumenty te są dość popularne wśród amerykańskich neokonserwatystów, choć na pewno nie wszystkich, bo nie wszyscy interwencję poparli. Bodaj najlepiej ten nurt myśli wyraził wprawdzie nie amerykański neokonserwatysta a znany komentator brytyjski, Dawid Pryce-Jones, ale uczynił to na łamach amerykańskiego „National Review” i dlatego jego głos możemy tu przytoczyć.

Brytyjczyk oparł się na przeciwstawieniu rządów opartych na sile rządów opartym na społecznej ugodzie, tak reasumując swoje stanowisko:

„[...] Zachód, co prawda powoli i nieco niekonsekwentnie, zaczyna rozwijać ponadnarodowe instrumenty zdolne przeciwstawić się Husseinom i Miloszewiciom, którzy chcą rządzić w oparciu o siłę. Jeżeli rasa ludzka okaże się mieć wyjątkowe szczęście, rząd oparty na ugodzie stanie się kiedyś jej losem. Ale dziś, gdy słowa nie wystarczają by przekonać do rządów prawa, przekonać muszą bomby.”

Ot, ideologia i utopia liberalna w pigułce. Prawda o ludziach się nie liczy, oparta na mądrości wieków nauka o państwie takż. Ale liberał nie ma wyjścia, musi założyć fałszywą dychotomię. W jego ideologii na autorytet nie ma miejsca, na prawdziwego Suwerena podobnie, o Ładzie mającym źródło w Absolutie już nie wspominając - władza wszak pochodzić ma od ludzi na mocy społecznej umowy i może być w każdej chwili akurat rządzącemu urzędnikowi odebrana. To nic, że spełnienia demoliberalnej utopii najbliższy mógłby być jedynie jakiś kolejny Stalin lub Mao. W każdym zaś razie, poglądy Pryce-Jonesa dobrze ilustrują podejście globalistów do dzisiejszej geopolityki, ich entuzjazm dla idei Ameryki jako żandarma świata (w ich języku, dla „amerykańskiego przywództwa”).

Niektórych neokonserwatystów zaskakuje nieudolność Ameryki i NATO w prowadzeniu działań przeciw Serbii (na przykład dotyczy to redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Policy Review”, wydawanego przez Heritage Foundation [tu przypis 4]). A przecież już w 1964 roku, w swojej trzeciej co do ważności książce [tu przypis 5] pod znamienym tytułem „Samobójstwo Zachodu” („Suicide of the West”), Jakub Burnham przestrzegał demoliberałów, że za demokrację nikt umierać nie zechce! I doprawdy jest to także istotna przyczyna dziwnego prowadzenia i samych działań wojennych, i dyplomacji. Dalecy byłibyśmy od prawdy, przyczyn tego stanu rzeczy szukając tylko w różnicach interesów państw natowskich i zwykłej ludzkiej niekompetencji.

Jak można było oczekiwać, wczesne reakcje na natowski atak były wśród tradycyjnych konserwatystów skąpe. Wszak właściwie globaliści niczego nowego tym atakiem nie wymyślili. Sobran zwrócił uwagę na narzucane przez demoliberalne elity pomieszanie pojęć. Wyżej odnieśliśmy się już do uczynienia karykatury z języka aksjologii. W dziedzinie polityki, Sobran postanowił ułatwić konserwatystom lekturę pism globalistów oferując im specjalny słownik: „obrona to dowolne użycie armii USA poza granicami kraju; izolacjonizm to przekonanie, że niektóre zagraniczne interwencje wojskowe nie mają charakteru obronnego; imperium to dominacja nad innymi krajami, ale tylko wtedy, gdy nie jest to dominacja amerykańska; odpowiedzialność globalna to uzasadnienie dla amerykańskiej dominacji nad innymi krajami; gwałcenie praw człowieka – patrz hasło odpowiedzialność globalna;” itd., itp. Smutne, że dowcipu Sobrana nie można określić mianem prymitywnego – zbyt jest celny.

W tej nowomowie pewne oczywistości nie dają się wyrazić. Choćby ta, że wojna kosowsko-serbska wynika ze zderzenia się separatystycznych dążeń kosowskich Albańczyków z chęcią Serbów utrzymania Kosowa w granicach swego suwerennego państwa. Że wojna ta jest logiczną konsekwencją polityki prowadzonej z pozycji siły przez obydwie strony, co może się nie podobać, ale co jest faktem i co może być przerwane jedynie przy użyciu siły jeszcze potężniejszej, najpierw wojskowej, a potem, przez lata, policyjnej.

Srdja Trifkovic z „Chronicles” wymienia takie jeszcze aspekty problemu bałkańskiego, skryte głęboko za zasłoną globalistycznej nowomowy. Powołując się na media francuskie i niemieckie stwierdza długoletnie zaangażowanie wywiadu niemieckiego w pomoc dla kosowskiej partyzantki, przerwane dopiero ostatnio na żądanie USA i Francji. Zdaniem Trifkovica Niemcy tradycyjnie byli zainteresowani Bałkanami i tam osłabianiem pozycji Serbii, skąd zresztą wynikało na przykład uznanie Horwacji natychmiast po rozpadzie Jugosławii. Trifkovic cofa się nawet do lat drugiej wojny światowej i przypomina zaciągnięcie się bośniackich muzułmanów do SS (ok. 46 000 muzułmańskich ochotników we wrześniu 1943). Pisz dalej Trifkovic:

„Pół wieku później, postchrześcijańska liberalna demokracja ma nadzieję zneutralizować islam przemieniając jego wyznawców w kolejną społeczność ‘samozadowolonych’, czyli poddanych prawu nowego humanistycznego ładu. Waszyngtońscy stratedzy nęcą islam swymi geopolitycznymi projektami, które sprowadzają się do rzucenia na pożarcie wilkom mniejszych narodów chrześcijańskich – dziś Serbów i greckich Cypryczyków, jutro Bułgarów i Greków – w nadziei, że w ten sposób wyrównają swoje długi, narosłe przez 50 lat amerykańskiej obecności na Bliskim Wschodzie. Nie rozumieją, że te drobne kąski jedynie wzmogą apetyt islamu, otwierając drogę do prawdziwej konfrontacji w przyszłym wieku.”

### **Rewolucja menadżerska**

Ojcowie Założyciele Ameryki byli wrogami nieograniczonej demokracji i uczynili wszystko by powszechne prawo wyborcze było w Ameryce nie do pomyslenia. Jak Aleksander Hamilton, jeden z dwóch najwybitniejszych wśród nich, nie mieli złudzeń: „Powiedziano, że głos ludu jest głosem Boga; ale maksyma ta, choć powtarzana i wielu wierzy w jej trafność, przeczy faktom. Ludzie są gwałtowni i zmienni, rzadko trafnie oceniają i rozstrzygają.”

A jednak Ameryka ma dziś taką demokrację, o jakiej tu rozprawiamy. Na łamach swoich periodyków, zwłaszcza „Modern Age”, konserwatyści wracają co jakiś czas do rozważań nad fenomenem demokracji, publikując eseje popularyzujące ich prace badawcze. Ostatnio, około rok temu, uczynił to prof. Jakub Schall SJ, wychodząc od arystotelesowskiego rozróżnienia filozofii teoretycznej i praktycznej, i tym sposobem rozróżnienia prawdy ontycznej bytu oraz prawdy praktycznej, wiążącej czyn z powinnością. Przypomnił Arystotelesa ocenę demokracji, przypomniał komentarze innych gigantów myśli, wszystko po to, by stwierdzić, że „[...] może istnieć postać demokracji gorsza od tej opisanej przez Arystotelesa i innych klasyków. Byłaby to forma rządów obywateli świadomie podejmujących decyzję, że nie ma ładu, nie ma obiektywnego dobra i nie ma prawdy. Całe społeczeństwo, lub jego większość, może dokonać wyboru przeciw dobru, może sprzeniewierzyć się obowiązkowi wierności prawdzie. Jest to już nie tyle groźba naszych czasów, co tych czasów natura.” Kolejny, który już, głos filozofa wołającego na puszczy **[tu przypis 6]**.

Bez odwoływania się – przynajmniej explicite - do rozważań filozoficznych stara się na Amerykę patrzeć Samuel Francis. Autor ten lubi zresztą wyrzucać konserwatystom ich zamiłowanie do analiz, które nijak nie mogą im pomóc w sięgnięciu po rząd dusz. I nie waha się otwarcie twierdzić, że o rzeczony rząd dusz powinni się konserwatyści ubiegać ze wszech sił, jeśli chcą pokazać, że ich ruch ma jakikolwiek sens.

Zdaniem Francisca, przedstawianie dziś ustroju Ameryki jako demokratycznego pomija istotę zagadnienia, chociaż prawdą jest, że wszystko co można tam uznać za demokratyczne ma

właśnie charakter rousseańsko-jakobiński. W swojej obfitej twórczości eseistycznej i felietonowej, najchętniej publikowanej w „Chronicles” [tu przypis 7], Francis rozwija myśl wspomnianego już wcześniej Jakuba Burnhama. Ten ostatni uznał w latach trzydziestych, że w Ameryce – ale także w hitlerowskich Niemczech i w Związku Sowieckim - tworzy się nowy ustrój ekonomiczny i społeczny, nie będący ani kapitalizmem, ani socjalizmem. Ustrój ów nazwał menadżerskim, zaś proces jego powstawania, rewolucją menadżerską (pod takim też tytułem opublikował w roku 1941 książkę na ten temat). Niektórzy badacze nazywają dziś ten ustrój menadżerskim socjalizmem, zapewne odwołując się w ten sposób do prac Schumpetera.

Burnham kształtował swoje poglądy opierając się na teorii „cyrkulacji elit” Wilfryda Pareta i w jej ramach badał tworzenie się środowisk mających zastąpić warstwy, które rządziły jeszcze na przełomie wieku XIX i XX. Krótko streszczając zaktualizowane przez Francisca tezy Burnhama: Elitą panującą w rozwiniętych krajach Zachodu jest elita menadżerska, na którą składa się biurokracja rządowa i parlamentarna (z ministrami i posłami na czele), biurokracja wszelkich agend politycznych oraz kadra zarządcza współczesnego kapitalizmu korporacyjnego (oczywiście z włączeniem wielkiej finansjery); do elity menadżerskiej należy także zaliczyć intelektualistów zatrudnionych na uczelniach i w mediach. Wielkie partie polityczne mogą rywalizować o miejsca w parlamentach czy rządach, ale w istocie wszystkie one należą do elity rządzącej, bez względu na to czy są akurat w rządzie czy w opozycji. Sztuka, czy raczej technika rządzenia musiała ulec znacznej komplikacji, zaś zakres uprawnień władzy musiał zostać bardzo znacznie poszerzony. Wyższe uczelnie stały się filtrem kreującym nowe elity, zapewniającym ich jednorodność i trwanie. Ogół społeczeństwa jest w tym świecie sprowadzony do poziomu możliwie sytych termitów, entuzjastycznie sięgających do futbolu. Raz na jakiś czas społeczeństwa są jeszcze wysyłane na niewiele znaczące wybory parlamentarne.

Mechanizmami sprzyjającymi takiemu układowi jest wyprany z wszelkich odniesień do wyższego Ładu i tradycji bożek demokracji, zanik własności prywatnej na rzecz wielkiego kapitalizmu korporacyjnego oraz niebywałe rozrośnięcie się, rozmnożenie i umiędzynarodowienie rynków finansowych. Jak łatwo spostrzec, pojęcia ojczyzny, narodu, tradycji i obyczaju nie mają w takim kontekście żadnego realnego sensu. Trudne do przecenienia znaczenie w budowie społeczeństwa menadżerskiego odgrywają opiniotwórcze i obdarzone wpływami kręgi intelektualistów, pełniących rolę społecznych inżynierów. Do nich należy na przykład przydanie wspomnianym pojęciom pozorów nowego sensu. Francis zwraca uwagę, że to co dzieje się w sferze kultury jest w istocie realizacją strategii postulowanej przez genialnego marksistę Gramsciego - rozsadzenia świata chrześcijańskiego od środka, przez wszczęcie w kulturę wątków niszczących jej rdzeń.

Oponenci Francisca, na przykład z kręgów neokonserwatywnych, zarzucają mu, że tam gdzie w rzeczywistości istnieją różne elity, często mające sprzeczne interesy, on widzi tylko jedną, rzekomo zjednoczoną wokół celu nadrzędnego – władzy. Nie umyka ich uwadze, że chodzi tu właściwie o nową **klasę** rządzącą, skąd wyciągają wniosek, iż Francis częściowo ulega ideologii neomarksistowskiej. Na co ten odpowiada (na łamach „Chronicles”):

„Ta odmiana teorii elit, znana jako *demokratyczny elitaryzm* lub *pluralizm*, dominowała [...] w amerykańskiej socjologii w latach 50-tych i częściowo 60-tych. [...] Trudno orzec czy teoria ta kiedykolwiek była prawdziwa, czy rzeczywiście istniały kiedyś różne, konkurujące między sobą i względnie otwarte elity, ale jakby się sprawy wówczas nie miały, pewne jest, że nie

istnieją dzisiaj. Nie ma wątpliwości, że elity te jednoczą się obecnie by stworzyć coś co można jedynie nazwać klasą rządzącą. [...] Największym problemem teorii demokratycznego elitaryzmu jest to, że jej zwolennicy nie zadali sobie nigdy trudu zajrzenia pod powierzchnię zjawisk politycznych i społecznych. Nie widzieli jedności pod powierzchnią rzekomej konkurencji między elitami. Często powoływali się na konflikty dzielące władzę polityczną i świat biznesu, by w ten sposób wykazać, że obydwie strony wzajemnie się mitygują, czyli że mamy do czynienia z *kontrolowaną równowagą*. Nie rozumieli, lub udawali, że nie rozumieją, iż dostrzegany konflikt najczęściej miał ukryć ścisłą współpracę.”

„[...] Na postępujący proces oligarchizacji wskazuje także prosta obserwacja – można już mówić o zaistnieniu typowych cech klasy rządzącej, o tworzeniu się klasowej świadomości. Mamy już właściwy tej klasie snobizm, sposób ubierania się, język, zwyczaje, gust i styl życia. W społeczeństwie amerykańskim końca tego wieku coraz łatwiej wybrać z tłumu członków klasy rządzącej.”

Neokonserwatywnej niechęci do Francisa trudno się dziwić. W przeciwieństwie do outsidera Francisa, neokonserwatyści – mimo swego krytycyzmu w patrzeniu na współczesność - mają swoje miejsce w intelektualnym i politycznym establishmentie. Co więcej, Francis implicite zarzuca neokonserwatystom bliskim Michałowi Novakowi, iż ich „demokratyczny kapitalizm” jest modelem tak idealnym, że aż nieprzystającym do dzisiejszego świata realnego **[tu przypis 8]**.

Francis nie martwi się, że pisanie o nowej klasie grozi pomówieniem o czerpanie z marksizmu. Pewien, że wiernie opisuje to co empirycznie sprawdzalne, nie boi się skorzystać z przemyśleń neomarksistowskiego ekonomisty, Donalda Hodgesa, autora książki *America's New Economic Order*, na tyle na ile owe przemyślenia wolne są od ideologicznego balastu **[tu przypis 9]**. Zaś Hodges zwrócił uwagę, że tacy wczesnodwudziestowieczni autorzy jak F. W. Taylor, J. Dewey, E. Mayo, T. Veblen i S. Patten byli tymi, którzy przygotowali intelektualny grunt dla menadżerskiej rewolucji. Cytując Francisa:

„[W ramach proponowanego przez nich systemu] tradycyjne wartości oraz instytucje kulturalne miały zniknąć, i w zamian społeczeństwu miały zostać administracyjnie wpojone wzorce narzucone przez nową klasę rządzącą. Na przykład to co ojciec konsumpcjonizmu, Patten, określał jako *welfare management*, było według Hodgesa równoznaczne z ożywieniem starego rzymskiego programu ‘chleba i igrzysk’.”

Przerwijmy na chwilę wywód Francisa i spytajmy czy streszczone tu sądy nie uderzają trafnością? W odniesieniu do Ameryki, Europy z jej Eurosocjalistami w Brukseli, do Polski wreszcie? Wszak rewolucja menadżerska trwa w Polsce od roku 1989, przygotowywana od dawna, czy nawet bardzo dawna. Przygotowywani już byli do niej młodzi członkowie PZPR, którym oferowano stypendia amerykańskie - tak urzeczywistniała się kiedyś słynna teoria konwergencji, która rzekomo miała służyć ucywilizowaniu komunistycznego Wschodu, a w rzeczywistości prowadziła do spotkania się tegoż Wschodu i kiedyś chrześcijańskiego Zachodu w pół drogi. Dużo później, już po roku 1989, prawica, w przeciwieństwie do kiedyś antykomunistycznej lewicy, nie miała co liczyć na minimum poparcia Zachodu (nawet gdyby umiała była się o nie starać -- na Węgrzech, gdzie prawica okazała się sprawniejsza, mocarstwa zachodnie nie tylko nie pomogły, ale istotnie zaszkodziły jej rządcom **[tu przypis 10]**).

A wracając jeszcze na chwilę do Francisa. W esejach, które składają się na jego drugą książkę i późniejszych, czytamy, że los amerykańskiej klasy średniej jest w jej własnych rękach. Tylko ona sama może powstrzymać rozkład narodu, kultury, przemiany obyczajów, zrywanie z tradycją, ładem społecznym wykształconym przez przodków. Ale żeby powstrzymanie panujących trendów stało się możliwe, amerykańska klasa średnia musi poznać swą siłę, musi się zorganizować, i to nie tylko w sferze polityki, ale i kultury. Musi się nauczyć przekonująco artykułować swą wizję rodzimej kultury. I jeśli to się powiedzie, rozpocznie „długi marsz” przez instytucje społeczne i polityczne dziś opanowane przez aktualną klasę rządzącą. Tak brzmi propozycja Francisa, który sam stara się animować konserwatywne ruchy oddolne. Nikt nie wie, czy taki program ma szanse powodzenia, ale na pewno Ameryka potrzebuje fundamentalnej zmiany polityczno-ustrojowej. Chyba, że ma stać się postchrześcijańskim imperium.

### Przypisy:

1. Wyrokiem Sądu Najwyższego we wspomnianej sprawie, wydanym w 1973 roku, żaden stan USA nie może ustanowić prawa ograniczającego możliwość przerwania ciąży w pierwszym trymestrze jej trwania; może ustanowić prawo ograniczające, ale nie zakazujące przerwania ciąży, w drugim trymestrze. W ten sposób sąd obalił prawa antyaborcyjne w 46. Stanach USA i praktycznie otworzył drogę do niczym nieograniczonej możliwości zabijania nie narodzonych dzieci. **Od lat Amerykanie zabijają około 1,5 miliona nie narodzonych dzieci rocznie.**
2. Niedawno temu prezydent Stanów Zjednoczonych skutecznie zawetował ustawę zabraniającą zabijania dzieci w ostatnich miesiącach ciąży! Dlaczego ów „zabieg” nazywany jest „częściowymi narodzinami”, czy dosadniej tłumacząc termin amerykański, „narodzinami w częściach” [ang. partial birth], tłumaczyć nie trzeba.
3. Od kilku przynajmniej lat niewielki procent rodziców stara się samodzielnie, we własnych domach, uczyć swoje dzieci. Niekiedy kilka rodzin razem tworzy jedną maleńką szkołę dla dzieci z ich rodzin.
4. Tu trzeba zaznaczyć, że sama fundacja oferuje bardzo dobre analizy i możliwe scenariusze konfliktu, zaś jej prezydent, dr Edwin Fuelner, nazwał ingerencję w Serbii działaniem w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.
5. Jeszcze w tym odcinku wspomnimy o jednej z dwóch ważniejszych prac Burnhama. Drugą z owych ważniejszych jest książka pod tytułem „Machiaweliści: Obrońcy wolności”.
6. Badania amerykańskich konserwatystów nad ustrojem demokratycznym warte byłyby oddzielnego studium historyka. Czym innym jest dostrzeganie rousseausko-jakobińskiego charakteru współczesnej demokracji, wykazywanie iż niewyobrażalny jest ład, który nie ma transcendentalnego fundamentu, a czym innym odpowiedź na pytanie czy amerykański projekt demokratyczny mógł potoczyć się inaczej. Wydaje się, że przynajmniej do niedawna Amerykanie unikali podjęcia tego ostatniego problemu.
7. Patrz też dwa książkowe zbiory jego esejów, *Beautiful Losers: Essays on the Failure of American Conservatism*, University of Missouri Press, 1993 oraz *Revolution from the Middle*, Middle American Press, 1997.

8. Na ideologiczną domieszkę w Novaka „demokratycznym kapitalizmie” zwracał już uwagę Russell Kirk (patrz jego *The Politics of Prudence*, The Intercollegiate Studies Institute, 1993). Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o znakomitej, niedawno wydanej książce O. Macieja Zięby OP, *Papieże i kapitalizm*, Znak, 1998 – wspaniałe analizy, rygor naukowy najwyższego lotu, ogromna wartość poznawcza i tylko jedna słabość: powierzchowność, gdy przychodzi pisać o demokracji i demokratycznym kapitalizmie.

9. Nie tylko neomarksyści prezentują punkt widzenia podobny do Francisa. W zeszłym roku znany czytelnikom „ARCANÓW” konserwatysta, prof. Gottfried, opublikował książkę pod tytułem *After Liberalism: Mass Democracy and the Managerial State*.

10. W Ameryce pisała o tym kiedyś na łamach „Foreign Affairs” Brytyjka, Anna Applebaum.